Lwów, 3. Lipca. № 78. Rok 1855.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek* i *Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięczna 40 kr. m. k. W kraju z przesełką pocztową rocznie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k. Ryciny mód kwartal. 1 Zł. 20 kr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za na step. po 1½ kr. i za dopłate 10 kr. stepl. zakaźdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*

UCZONY.

Obrazek fantastyczny,

przez

Jana Zachariasiewicza.

VIII.

LEKCYA POEZYI.

(Ciąg dalszy.)

Inaczej jednak rzecz miała się z Julią. Przyciągana wyższością jego ducha umiała się zawsze zatrzymać w przyzwoitem oddaleniu, a chociaż ją to czasem kosztowało wiele przezwyciężenia, giętka jednak jej dusza wyszła zwycięzko. Strzegła się więc najmniejszą oznaką dać mu poznać, że mu z duszy jest przychylną, a gdy pomimo najszczerszych chęci tego uczucia ukryć nie mogła, pokrywała je wygórowaną grzecznością, której istotnego znaczenia niepojął nigdy z książki uczony młodzieniec, lubo zdawało mu się często, że je sercem odgadnął.

Lecz uczucie to Julii nie było dotąd wcale uczuciem miłości. Biedny jurysta niemógł z całą swoją postacią wejść jako bohatyr romantyczny do jej młodej główki, a jeźli jakaś część jego tam mieszkała, były to piękne wykłady z dziedziny literatury narodowej, poezyi i historyi i jakieś ułamki odczytanych utworów.

Te dziwnie piękne wiązanki miały wprawdzie firmę biednego Roberta, ale on sam stał jeszcze na uboczu, i nie śmiał nawet prosić o wnijście.

Mimo to zdawało się, że piękna i młoda Przemyślanka była sama z sobą w sprzeczności. Raz powiedziała jej panna służąca w żartach, że dorodna jejmościanka zanadto z wielką uwagą słucha wykładów i rozmów swego nauczyciela, i że to nie dzieje się bez ważniejszej przyczyny.

Na samo to podejrzenie wpadła młoda amazonka w taki gniew zapalczywy, tyle w tem widziała dla siebie urazy i poniżenia, że tylko prędki i strategiczny odwrót p. służącej mógł ją w dalszym powstrzymać wybuchu. Przypuszczenie to wydało jej się tak nienaturalne i tak śmiałe, że po upływie pierwszego gniewu uczuła ból zranionej duszy, a odszedłszy do swego pokoju, musiała go hojnemi łzami ukoić.

Inną razą stało się jakoś przeciwnie. Pewien młodzieniaszek zgrabnej maniery, a nawet zgrabnego dowcipu począł był raz popisywać się w gestykulacyi i mimice. Chcąc wyobrazicielkę pól miliona ubawić jaką postacią znajomą, wybrał sobie za typ manierów nieudolnych i śmiesznych, naszego biednego jurystę. Już w pierwszym akcie tak był piękną Przemyślankę na siebie rozgniewał, w tak groźnej i wyzywającej postawie ujrzał ją naprzeciw siebie, że musiał wszelką rezerwę swego dowcipu postawić w linii bojowej, aby tak bohaterską obronę przełamać. A że zimny dowcip walczył przeciw gorącej namiętności, łatwo więc było mu zwyciężyć. Nie raz jednak zwycięztwo więcej szkodzi niżeli przegrana, a to wydarzyło się teraz zgrabnemu paniczowi. Jak pierwej wyobrazicielka półmiliona dosyć w jego dowcipie lubowała, tak teraz tem nieznośniejszym stał się jej młody dowcipniś, a nawet z niewysłowioną rozkoszą okazywała mu przez cały wieczór naoczną pogardę. A gdy i to jej oburzonemu sercu nie mogło zadosyć uczynić, opuściła salon, i odeszła do swego pokoju, aby się tam do woli wypłakać.

Tak dziwaczna sprzeczność była w jej usposobieniu.

Czasami zdawało się, że postać uczonego zajmowała jej myśli, i że ją w myślach często analizowała. Tego dowodziły różne jej zapytania, na które nieraz biedny jurysta nie mógł na prędce znaleść odpowiedzi. I tak wiedząc o tem, że Robert pisze, i mając w podejrzeniu kilka utworów poetycznych, które jej tenże w zastosowaniu do wykładów swoich odczytał, że takowych autorem jest sam wykładca, zapytała go nagle:

— Panie kochany, rozwiąż mi pan zagadkę.

— A gdzież mnie stać na rozwiązanie zagadki, odparł z aluzyą jurysta, jeźli ona pochodzi z ust samej nigdy nieodgadnionej zagadki?

— A cóż to pan nazywasz mnie zagadką?

— Każda kobieta jest nią, a pani tem bardziej.

— Niezgorsze komplimenta prawisz mnie pan! A z kąd to pan wiesz, że kobieta jest jakąś zagadką?

— Historya starożytna nam to wyjaśnia.

— I cóż wyjaśnia tą razą?

— Starożytne narody uwielbiały wszelką potęgę tak umysłu, jak i charakteru, i nadawały jej odpowiedne postacie. Między innemi wyobrażono sobie dowcip w utworzeniu i rozwiązywaniu zagadek w postaci kobiety, którą *sfinxem* nazwano.

— Że też pan tyle pięknego, i oraz tyle brzydkiego

z tej historyi umiesz wydobywać, któż w tej szkaradnej sfindze zechce widzieć dowcipną kobietę? Jeźli i uczeni podobne tym starożytnym mają gusta, to nie są warci, aby z nimi rozmawiała jaka, według nowszych wyobrażeń ładna kobieta!

Ale na tak piękny zwrot nie umiał nasz uczony na prędce odpowiedzieć.

Nacieszywszy się trochę wystrzeloną strzałką dowcipu, Julia prowadziła dalej rozpoczęty dyalog:

— Więc nie rozwiążesz mnie pan mojej zagadki?

— Będę próbował (quid tentare nocet? miał już literat na języku, ale połknął). Niech pani ją wypowie.

— Moja zagadka jest krótka i prosta: Czyś pan poetą, czy uczonym?.

Była to wprawdzie zagadka krótka i prosta, ale dla jurysty była ona ćwiekiem w głowę. I zaprawdę pytanie to powinienby sobie nie jeden z pisarzy był zadać, zanim się wziął do rymowania nabytej nauki, albo w rozmarzeniu poetycznem porwał za rylec historyi, i poważne jej kontury pokrzywił w arabeski fantastyczne.

Nie łatwa więc była taka odpowiedź na to proste zapytanie dziewczyny, a chociaż takowe wydawało się literatowi za zbyt subtelne, wszakże mimo najszczerszej chęci nie mógł jej tego dostatecznie wyjaśnić.

Mając w pamięci owe grube na oknie leżące poszyty, na których napis był *poesia originalis*, zdawało mu się że jest poetą w całem słowa tego znaczeniu. A gdy mu znowu na myśl przyszły jego *excerpta*, to uniósł się taką dumą swojej uczoności, jakoby w kieszeni miał już patent na członka *Sorbonny* paryskiej albo przynajmniej krakowskiego towarzystwa uczonych.

Namyśliwszy się więc chwilkę, rozpoczął był swoją odpowiedź, rozmierzoną na długą perorę. Piękna jednak elewka była dzisiaj dziwaczną i niecierpliwą.

— Tak albo nie, przerwała swawolnie.

— Odpowiem pani czynem, odparł pompatycznie filozof, historyk, poeta, jurysta, ale wprzód wyjaśniej mnia pani, z jakich motywów to zapytanie?

— Z bardzo prostych i naturalnych motywów. Czytałam właśnie temi dniami legendę wschodnią, w której opisane jest stworzenie «uczonego» na prożbę antykwaryusza. Więc widać, że stworzenie literatów nie było w planie stwórcy.

Zadziwił się jurysta na taki wywód genealogiczny swego pokolenia, i już chciał się z ofiarą swoich «excerptów« nazwać poetą, gdy wesoła dziewczyna poczęła dalej mówić:

— Jeżeli pan chcesz co z genetycznych szczegółów swego rodu usłyszeć, to słuchaj pan z uwagą:

Julia wzięła do rąk książeczkę jakiegoś fatalnego formatu, który już przez swój dziwny rozmiar, sprawił na biednym juryście niemiłe wrażenie.

Przewróciwszy kilka kartek poczęła czytać:

»Ałłah stworzył ziemię i wszystko, co się na niej znajduje. Najprzód stworzył poetę, a stworzył go w różowym promieniu jutrzenki, w niewysłowionej roskoszy pierwszego natchnienia. I rzekł do niego: Skrzydła siedmiobarwne będą unosić duszę twoją w krainy raju i nieba, a zstępując na ziemię, będziesz opowiadał ludziom o nieznanych im roskoszach!... Później uformował z gliny stworzenia podrzędne jako to: rzemieślników i wyrobników; a gdy już słońce ku zachodowi się miało, a glina przez upał dzienny znacznie stwardniała, zakończył dzień pracy stworzeniem małego człowieka, którym był «*antykwaryusz*«. I wszedł Ałłah na pokoje niebios, aby po dziennym trudzie wypocząć. Aż tu staje przed jego obliczem antykwaryusz, i z płaczem odzywa się do stwórcy, że w całem społeczeństwie niema nikogo, coby jego towar „*po cenie zniżonej*" chciał kupować. Ałłah uznał słuszną skargę antykwaryusza, i już samym zmrokiem udał się na ziemię, a znalazłszy kawałek wyschłej gliny, uformował z niej z wielką trudnością istotę ludzką. I rzekł do antykwaryusza: Oto jest istota, która stary twój towar nabywać będzie, i do twego handlu wiele się przyłoży. A istotą tą jest *uczony z książki*« —

Młoda dziewczyna odczytawszy tę powieść wschodnią o uczonym, rozśmiała się serdecznie w oczy zaambarasowanemu juryście, któremu tą razą nic więcej dokuczyć nie mogło, jak pamięć na owe grube poszyty siwe, leżące na oknie, a stanowiące niezaprzeczone dowody jego uczoności z książki. Jakkolwiek poszyty te dla przechodzących ulicą Świętojańską nie mogły być tajemnicą, nie było jednak koniecznością, aby o nich miała wiedzieć piękna jego uczennica. Uspokoił się więc tą myślą zafrasowany literat, przybrał minę odważną, i dosyć niezgrabnie wyparł się zarzuconej mu uczoności książkowej.

Nim jeszcze na ulicę wyszedł, powziął już zamiar pozbycia się jak najprędzej tych dowodów nienawistnej mu teraz uczoności książkowej, a zawyrokowawszy już w duchu nie odwołalne *autodafé* wszystkich swoich *excerptów* przebiegł szybkim krokiem ulicę Syxtuską, jakob obawiał się goniącego za sobą nieprzyjaciela. Uspokoił si dopiero na widok statuy patrona ogniowego, którego pomoc nie byłaby tą razą pożądaną. I słusznie spieszył się literat, bo za nim pędziła fantazya wschodu, a przed nim trwożył go swawolny i szyderczy uśmiech pięknej uczennicy.

Zamierzony atentat na niewinne, historyczne excerpta, aczkolwiek był wielką niesprawiedliwością, był jednak dowodem, czem była naszemu literatowi Julia, i jaki wpływ wywierała na jego systematycznie ułożone idee. W atentacie tym było nawet coś więcej, niżeli prosty nierozsądek, była pewna nieudolność zdania, i przyswojonej raz zasady; ale młodzieniec biedny wyrosł ze swemi zdaniami samotnie, i nie mógł ich bynajmniej utwierdzić w walce

ze zdaniem i dowcipem społeczeństwa. To też bohater w samotnym pokoiku z piórem w ręku, tchórzem był w obec przeciwnego mu zdania, jeżeli na to zdanie potrzeba było odpowiedzieć ustnie. Ten przymiot naturalnym był skutkiem jego jednostronności i niepraktyczności w stosunkach towarzyskich. Gdyby kto mu był w jakiem pismie czasowem uczynił zarzut z powodu jego uczoności, gorącej fantazyj, literat byłby rzucił w świat obszerną i uczoną replikę, i stoczył by był na papierze walkę bezkrwawą; ale zarzut ten pochodził z ust koralowych, uroczych uśmiechem lekkiej ironii i dowcipu, a w obec takiego nieprzyjaciela zaniemógł uczony jurysty rozum, i począł się wstydzić moralnie uzbieranych piórek swoich.

Ale któż zdołał zadość uczynić pierwszym swoim przedsiewzięciom? Czyż takiej pokusie nie uległ najpryncypalniejszy swego mistrza uczeń w przedsionku Kaifasza.?

Już sięgnął nieubłagany poeta po smutne wybladłego lica poszyty, już spojrzał okiem znaczącem na pobliski kominek, ale uczucie rodzicielskie odezwało się jeszcze w jego łonie. Otworzył poraz ostatni manuskrypt, aby po raz ostatni odczytać napisy i głosy, zanim je odda na pastwę płomieniom.

Ale ulubione jego i nie jego dzieci, tak czułą miały dzisiaj fizyonomią, tak się na jego okrutne skarzyły serce, że zdało się literatowi słyszeć ich skargę żałośną:

„Robercie, Robercie, jeszcze kur nie zapiał, a ty wypierasz się nas.” I rozczulił się ojciec swoich, a opiekun cudzych dzieci, i uznał swoją porywczość. I wziął biały arkusz papieru, i obtulil nim swoje i nieswoje dziatki, a czyniąc zadość wyrządzonej im krzywdzie, wykreślił w natchnieniu dużemi literami napis: *«Excerpta scriptorum antiquorum«* i w tryumfie na okno położył.

Pozbywszy się swego szału począł spokojniej rozmyślać nad zadanem pytaniem; ażali jest poetą, albo uczonym? Powieść wschodnia czyniła na nim tem większe wrażenie, im więcej między nią a sobą wynajdywał podobieństwa. Antykwaryusz bowiem w tak ścisłych z nim zostawał związkach, że pierwotne stworzenie „uczonego“ w tej powieści opowiedziane, jakoś dziwnie stosowało się do jego położenia.

Lecz myśli podobne i obawy ustąpiły wkrótce innym marzeniom, jakiemi natchnęła go rozmowa z Julią.

Zaraz bowiem na drugi dzień chciał nasz literat jak to już był przyobiecał, odpowiedzieć «czynem» swojej elewce, czyli jest poetą czyli uczonym. W długim więc zimowym wieczorze napisał poemat, dłuższy i nudniejszy niżeli sam wieczór zimowy, w którym to poemacie więcej było abstrakcyi, niżeli w najpraktyczniejszem dziele niemieckiem, więcej alegoryj, niżeli w »komedyj Dantego“ a więcej szarad i łomigłówek, jak w calem półroczu illustracyi paryskiej.

Z wielką uwagą słuchała go Julia, a chociaż nauczyciel jej w takich razach nigdy się do autorstwa nie przyznał, pojętna jednak uczennica odgadła z pierwszych strojów, że z takiem uczuciem mówi się tylko o własnych dzieciach. Wysłuchawszy więc do końca, zapytała się naiwnie, czy to nie jest dosłowny przekład jakiego niemieckiego uczonego poety, tyle w niem bowiem słyszała słów i pojęć czysto naukowych, że zrozumieć nie może, jakim sposobem mógłby kto inny tak pisać i z taką reflexyą na własne swoje uczucie.

— Ot wiesz pan co, kończyła dalej szczebiotliwie, wszystko mnie się zdaje, że tym uczonym poetą jesteś pan sam, a chociaż to piękna rzecz jest być uczonym, ale nietrzeba mieszać z sercem tego, co w głowie siedzi. Pisz pan, co panu serce dyktuje, gdy pan piszesz poezyą, a nie lykaj pan wtedy tego co w głowie siedzi. A jak łatwo serce od głowy rozłączyć można, to panu zaraz okażę. Mama odeszła do kościoła, a córka jej tymczasem pobawi się w rolę nauczycielki. Nauczyłeś mnie pan już wiele dobrego, na mnie teraz kolej pana coś nauczyć. Pójdź tu. —

I odskoczyła z figlarnym uśmiechem, a zwolennik mitologii poprzysiągł w duchu, że to wykapana «Psyche«. Siadłszy do fortepianu, uderzyła w klawisze a zmieniając nieznacznie tony i akordy kiwnęła na zdumionego jurystę, aby się przybliżył.

— Więc rozpocznijmy pierwszą lekcyę nauki o poezyi, przemówiła śród morza harmonii; ale literat jej nie słyszał, bo w tej chwili był on już prawdziwym poetą.

Nie wiedział sam teraz, co wprzód miał podziwiać w tej dziewczynie, czy trafność jej zdań dopiero co wyrzeczonych, czyli ten urok niewysłowiony, który go przykuwał do każdego jej ruchu, do każdego drgnięcia jej drobnej rączki, do każdego odłamka harmonii, która jak zdrój żywy wymykała się z pod różowych jej palców.

W sercu jego było mu, jakoby w niem stała się nagle jakaś próżnia, którą powoli wypełniały powzięte w tej chwili wrażenia. Zwolna sączyła się niezaznana nigdy melodya i tworzyła dziwny, dramatyzujący się obraz niewidzianych dotąd postaci. Była to chwila zachwycenia. Kto ją miał w swem życiu, ten ją pojmie wspomnieniem, a kto jej niemiał, dła tego niewystarczy żadne malowidło.

Widząc dziewczyna, że lica poety okryły się śmiertelną bladością, a oko zabłysło ogniem dziwnym, gorączkowym, zaprzestała pustoty, której doniosłości nie znala, a odchodząc od fortepianu, chciała wrócić na miejsce przed stolikiem. Ale rozmarzony młodzieniec pochwycił ją za białą rączkę i wycisnął na niej pocałunek gorący.

— Nie przerywaj Pani swego dzieła, przemówił drżącym głosem, któreś tak genialnie rozpoczęła!

Julia uczuła, że przy całowaniu ręki przeszedł ją ja-

kiś dziwaczny prąd elektryczny, a w licach swych uczuła więcej gorąca. Z większą niż przedtem powolnością zajęła na powrót miejsce przed fortepianem; a śledząc z trwogą poruszeń natchnionego poety, zapytała się go dziwnie dźwięcznym głosem :

— Cóż chcesz pan, abym mu zagrała ?

— Jaki „dytyramb“ wzniosły i poważny !

— Cóż to jest „dytyramb“?

— Oh! wracasz pani do wykładów naukowych !

— Dla czegoż pan w chwili natchnienia mówisz wyrazami nauki, która w głowie siedzi, a nie wyrazami, które są w sercu !

— Prawda, prawda, doskonała lekcya!

Tu spojrzał rozmarzony jurysta w cudnie jaśniejące oczka Julii, która tą razą zdawała się być w usposobieniu nader uroczystem, jakoby się przygotowywała do powzięcia wrażeń bardzo ważnych. Na jej twarzy młodziutkiej malowała się pewna refleksya, która zdarzenie obecne pojmowała ze strony poważnej.

Widok ten kusił i trapił gorącej wyobraźni młodzieńca, i gdyby nie nader żywe wspomnienie altanki chmielowej, byłby niezawodnie odbył akt, którego niestosowność pojąłby sam za chwilę. Powstrzymał się więc w spowiedzi swoich uczuć, lecz cała postać jego była w tej chwili najzupełniejszą spowiedzią.

Zamiast zapragnionego „*dytyramba*“ zasłyszał literat jakąś nie mniej klasyczną melodyę, a gdy się w nią całą duszą wsłuchał, odszukiwał w niej powoli pojedyńcze tony umiejętnie oddanych melodyi narodowych. Zawrzało mu w sercu, pełnem z natury prostoty, a wyobraźnią swoją przeniósł się na zapomniane już „łoże królewskie“, z którego baldakimu po raz pierwszy ujrzał otwierający się szerzej przed nim świat stworzenia. Teraz rozpostarły się ciasne granice jego pojęć, a świat żyjący, świat pełen cudnych uroków, wszedł w jego wyschłe serce. Jaśniej stało się w koło niego, a nawet jakaś przeźroczystsza atmosfera otoczyła go. Pełną, swobodną piersią odetchnął młodzieniec, a była to rozkosz dawno zapomniana! Postać jego przygarbiona wyprostowała się wspaniale, a nawet ubiór jego nieudolny zdawał się lepiej wyglądać. (C. d. n.

NIEWCZESNY ŻAL.

Niechaj kto może światu się kłoni,
Wesołe nuci piosenki,
Miłości skarby sercu odsłoni,
I dziewcząt wychwala wdzięki...
Ja mu braterskiej niepodam ręki,
Nieprzyznam złotej nagrody,
Ale wyśmieję, jeżeli stary,
A pożałuję, gdy młody.

Był czas gdzie również z pogodnem czołem
Spiewałem pieśni ochocze,.
Dziewczę mi wtenczas było aniołem,
Swiat cały rajski... uroczy:
I byłbym gotów za piękne oczy,
Za wdzięczny uśmiech dziewczęcia —
Chociaż zaledwo w życie wstąpiłem,
Rzucić się w śmierci objęcia.

I ja com wolność cenił nad życie,
Za ptasią wzdychał swobodą, —
Do stóp dziewczęcia słaby jak dziecię
Skowałem duszę mą młodą:
Zaczarowany błahą urodą,
Jej rusałkowem obliczem...
Strwoniłem siły ducha i ciała,
Spędziłem wiosnę na niczem.

I cóż z miłości odniosłem w zysku,
Za trudów poświęceń tyle?
Ot marną rozkosz w marnym uścisku,
I szczęście krótkie, motyle:
A potem męczarń niejedną chwilę,
Gdym przyszłość z przeszłości wróżył,
I żal niewczesny, żem mej ojczyznie
Tak źle młodością mą służył.

Więc niech kto może światu się kłoni,
Wesołe nuci piosenki,
Miłości skarby sercu odsłoni,
I dziewcząt wychwala wdzięki,
Ja mu braterskiej niepodam ręki,
Nię przyznam złotej nagrody,
Ale wyśmieję, jeżeli stary,
A pożałuję, gdy młody.

B. B.

JAK SIĘ U NAS ŻENIĄ.

Obrazek spółczesny.

I.

NA WĘGRACH.

(Ciąg dalszy)

Otóż takiem nabyciem starej panny i hrabianki zapewnił sobie pan Adam *w on czas* dość wygodną posadę obywatela, a fumy i grymasy żonine znosił z właściwą sobie filozofią, do czego pomagał mu wielce zapis Wyżniowy, uczyniony przez hrabiankę w przedślubnej romansowéj epoce. I tak poraz pierwszy sprawdziła się praktyczność przysłowia pana Adama, bo: jakoś to było.

A kiedy poźniej z domu hrabianka wymawiała poświęcenie swoje mężowi, i dla złagodzenia swych cierpień *mezaliansowych* żyła ze samemi hrabinami a szczególnie hrabiami, pan Adam zaś nawzajem poświęcenie płacąc poświęceniem, żył sobie szumno i dworno, tak się to jakoś niespodzianie ułożyło, że pomału czuli małżonkowie, przez wzajemne poświęcenie się, poświęcili — ze samej małżeńskiej miłości — z kretesem cały swój majątek. Lecz pan Adam nie troszczył się o to wcale; popijając węgrzyna powtarzał ciągle: Jakoś to będzie!

I tak było! Kiedy już poświęcenia do najwyższego stopnia doszły, kiedy żydzi z całego obwodu powłazili najniedyskretniej do tabuli z długami imościnemi, a jegomość w dodatek wyrąbał cały las, zostawiwszy tylko leszczynę na rozpłodek, zmiłował się nagle nad niemi ich duch opiekuńczy i dał rok 18**. Pan Adam wyjechał z kilkoma sąsiadami, końmi i ludźmi za granicę . . . . i już na samym początku tej wyprawy, którą, jako najstarszy, wziął pod swój kierunek, dowiódł towarzyszom niezwykłego talentu strategicznego. Kiedy bowiem mieli się przeprawiać przez Wisłę, pan Adam posłał jakiegoś chłopca do najbliższej stacyi pogranicznych strażników z denuncjacją, jakoby: «paczkarze mieli przemycać towary w pewnem miejscu.« Strażnicy czekali darmo noc całą a pan Adam przeprawił się o milę niżej.

Przeprawiwszy się szczęśliwie, mianowany przez towarzyszów dowodzcą za ten strategiczny koncept, pan Adam przybył do najbliższego miasteczka i zaczął formować pułk. Że zaś lubił we wszystkiem dokładność i akuratność, a wierząc w przysłowia jako w narodową filozofię — twierdził zawsze: *«że co nagle to po diable»*, więc formacya szła podług wszełkich reguł z należytem zastanowieniem. A gdy się już pułk uformował i wyćwiczył w miasteczku, był pułkiem doskonałym. Wyruszył wreszcie pan Adam z pułkiem i naturalnie przybył — jak z musztardą po obiedzie — ale za to miał najlepsze konie, najlepszą broń — najleplepszy ubior, i najlepszą — *kassę* pułkownikowską, z najlepszych składek krajowych uformowaną. A co było jeszcze lepsze i silnie przemawiało za wojennemi jego talentami: pułk ten po skończonej kampanii, niemiał ani jednego zabitego, ani jednego rannego, ani jednego nawet do niewoli wziętego. Przyznacie tedy państwo sami, że żołnierz tak ojczyznie zasłużony wart był zostać pułkownikiem.

W jesieni powrócił pan Adam do kraju i przedewszystkiem uszczęśliwił żonę tytułem, bo odtąd pani Adamowa na biletach i podpisach do dawnego tytułu: «née Comtesse Targowicz» — dopisywała najwyraźniej: *Colonelle*» potem co ważniejsza — uszczęśliwił i Wyżniowę, już trochę za głośno pod ciężarem zbyt grubego extraktu tabularnego wzdychającą, i wyswobodził ją od napaści żydków. Byłoto arcydzieło pana pułkownika, które powszechną zjednało cześć dla jego talentow wojskowych, dyplomatycznych i administracyjnych. Las tylko wycięty nie dał się in pristinum statum zrestytuować. Na każdy wszakże przypadek pan Adam po raz wtóry przekonał wszystkich o praktyczności swojego: Jakoś to będzie.

Lecz niedlugo trwała ta dziewicza czystość Wyżniowej. Extrakt tabularny rósł znowu sobie wraz z wiekiem sześciorga — zdrowych jak rydze — Chromackich.

Najstarszy pan Felix, jak już wiemy, wrócił z Wiednia ukończonym człowiekiem i ukończonym politechnikiem: Coś tam wprawdzie mruczano że szkolne zaświadczenia przesyłane rodzicom były podrobione, albowiem pana Felixa w pierwszym zaraz miesiącu wypędzono. Lecz to dowodziło tylko że pan Felix dobrem sercem obdarzony, nie chciał rodziców gryść, a że go wypędzono, na to znowu przebąkiwał pan Felix przed wtajemniczonmi coś o *prześladowaniu* politycznem, a koledzy jego przez sam patriotyzm nie wydawali go przed staremi rodzicami. Nikt też w ojczyznie nie mógł pana Felixa złapać na fałszu, bo któż był zdolny wybadać go z nauk technicznych, które dla nas są niezbadanemi tajemnicami. Przytem pani pułkownikowa, zawsze mowę na inny przedmiot zręcznie zwracała, ile razy wypominano o tym — jak się wyrażała —: „*nowoczesnym kaprysie pańskim*“ — swego syna; bo nigdyby na to niezezwoliła, ażeby kiedy który z Chromackich został jakimś geometrą, chemikiem lub wcale gorzelnikiem!

Wybór zatem owego politechnicznego bąka dowodził że prócz serca dobrego pan Felix posiadał i dobrą głowę.

Po powrocie tedy Felixa, gdy się tymczasem extrakt tabularny Wyżniowy zwiększał powtórnie, pani pułkownikowa zaczęła wzdychać — a pułkownik przeciwnie, wierny swojej filozofii praktycznéj, po raz trzeci nie frasował się i...

— Jakoś to będzie — powtarzał żonie. Felunio się ożeni.

— Mais avec qui? pytała pułkownikowa.

— Z panną Julią.

— Wszak wiesz że opiekun tej biednej sieroty —

— Bogatej! — przerwał pułkownik.

— Niecierpi nas, i samby chciał ją wydać za swego brata — et puis — ona konsyliarzówna — une *bouregoise*.

— A pani pułkownikowa née Comtessa, coż z tego kiedy już próżna kiesa! mościa dobrodzijko, a panna Julia ma przeszło 30000 reńskich.

— Ta nareszcie — prawda — ona nie źle wychowana, musiałabym się do niej przyzwyczaić — ale ten opiekun..

— Co tam opiekun. Jeszcze ś. p. ojciec jej obiecał mi Julkę dać za synowę, i . . . . jakoś to będzie! —

— Mais comment faire, opiekuna nie przymusisz, ani panny, ani sądu.

— Jakoś to będzie mościa dobrodziejko. Są nareszcie różne musy. Felunio gładki chłopiec, jeszcze w zimie na kuligu u Majorostwa podobał się jej. Ot! gdybym ja tak miał lat dwadzieścia sześć, jeszcze by mnie prosili... i pokręcił wąsa stary.

— C'est difficile!

— Ha! t o j e g o r z e c z! mógłby pojechać za nią do Szczawnicy, rozkochać dziewczynę i kwita...

— Byle to się wszytko dało zrobić z należytą przyzwoitością, bo ja: je ne me mele pas w te rzeczy.

10 — Przyzwoitością! asindzka zawsze wyjeżdżasz z tą przyzwoitością; zawsze jeszcze z temi goło-hrabskiemi fumami.

— Przed 27 laty nie byłam gołą hrabianką.

— Niby nie... ale co było a nie jest, nie pisze się w rejestr. Owoż gdyby imość nie chorowała na te hrabiowstwo, miałbym dla Felunia lepszą partją. Jest to dziewczyna z niższej klasy wprawdzie, ale któraby stanęła za dziesięć Julek. Ale ty masz przesądy, których ja nie mam i mieć nie mogę, bom przecie walczył z bronią w rę...

— Z butelką w ręku.. poprawiła imość.

— Z bronią za wyswobodzenie z pod jarzma...

— Extraktu tabularnego Wyżniowy.

— Moja pani... moja rodowita waleczność całemu światu dobrze znana.

— Pardon monsieur le Colonel, przepraszam i słucham. Mówiłeś o jakiejś dziewczynie, która stanie za dziesięć Julek.

— Naturalnie, bo ma trzykroć sto tysięcy i to w gotówce.

— W gotówce? to być nie może, gdzież to dziecko gdzie ten fenomen?

— Oczywiście, że nie koło nas. Jest to drelicharka na Węgrach, całkiem prosta nieedukowana dziewczyna, córka najprościejszego drelicharza.

— C'est un miracle!

— No cóż pani pułkownikowa na to?

— I posag w gotówce?

— W b r z ę c z ą c e j n a w e t.

— Niech Felunio jedzie jak najprędzej.

— Czy do Szczawnicy?

— Ach nie! oczywiście na Węgry, wszak konsyliarzówna nie ucieknie. —

Po takiem to konklusum rodzicielskiem pan Felix zwierzył się z planu Szpakowskiemu, który też jakeśmy widzieli, zaaprobował plan wyprawy na Węgry, i pił zdrowie: spolszczonej drelicharki!

Powiedźmyż teraz słów kilka o tej drelicharce, której posag tak zaintrygował samą pułkownikową,. O kilkadziesiąt mil drogi mieszkał na Węgrach bogaty kupiec, handlujący drelichami. Był to człowiek pracowity, zapobiegliwy i nadzwyczaj oszczędny. Pojęcia o potrzebach naszej, t a k z w a n e j ciwilizacyi, które u nas dziwnie bywa przekrzywione, nie miał żadnego. Nie umiał czytać ani pisać, ale niemniej przeto był kupcem wielce praktycznym, bo jako handlarz, znał doskonale nasz świat handlujący poczciwością; a co więcej był zupełnie szczęśliwym.

— Choć nie umiał ani czytać ani pisać? zapyta niejeden. Właśnie był dla tego szczęśliwym, bo nie znane mu były wszystkie teoretyczne wynalazki do uszczęśliwienia rodu ludzkiego dążące. Był kontent i zadowolony ze siebie A j e s t ż e c i i n n a s z c z ę ś c i a d e f i n i c j a?

Kubek w kubek taką samą była Kasia, czyli Kätchen, jego jedynaczka, z tą tylko różnicą, że kiedy ojciec chodził za drelichami, ona siedziała dzień i noc za piecem pilnując, jak twierdzono w okolicy, zamurowanych tamże cwancygierów posagowych.

Na tę więc jedynaczkę za piecem uchwalona została wyprawa, którą miał wykonać pan Felix Chromacki, radykalny nieprzyjaciel polskich szlachcianek z gołemi tabulami.

Za nim wyprawa przyszła do skutku, obaj przyjaciele zrobili sumienny rozbiór wszystkich kwestyi ważnych i żywotnych; a w szczególności: jaka ma bydź bryczka? jaki zaprząg! od kogoby pożyczyć siwego do lica? ażali Franek miał powozić, z kozła czy z konia? jakby nareszcie na prędce świniarczuka przedzierzgnąć na lokaja i Jaśka zamaskować granatowym surdutem z ołowianemi guzikami? Były i inne niemniej ważne kwestye, panom konkurentom dobrze z doświadczenia znane, po których załatwieniu nasz pan Felix z panem Józefem wyruszyli wreszcie na Węgry, i to we Wtorek, jako w dzień szczęśliwy.

Nikogo to niezadziwi zapewne, że pan Felix wziął pąna Józefa za adjutanta. Pan Felix niedowierzał własnej głowie i przytomności umysłu, na czem znowu nie brakowało obytemu w świecie panu Szpakowskiemu, który jak to mówią nie z jednego pieca jadał chleb, i rozmaite układał teraz plany, jakby zdobyć ten wielce pożądany, zaczarowany cwancygierami piec drelicharski, a sam był rad stosownie do swego ruchliwego usposobienia podobnej wyprawie. Przytem uważali za dobrą wróżbę, że konkurent do stanu prawniczego pomagał konkurentowi do stanu małżeńskiego. (C. d. n.)

OBRAZKI WIEJSKIE.

Dorobkowicze.

(Ciąg dalszy.)

Godzina 9 wybiła na malutkim zegarze wiedeńskim, ustawionym na kominku w salonie — już się kręcił po moim pokoju wygalowany lokaj.

— Marcinku, czy już czas wstawać? zapytałem lokaja, który przed pół rokiem woził gnój na pole.

— O już 9ta jasny panie — odpowiedział Marcinek, nazwyczajony wszystkich otaczać jasnościa tytułową — już jaśnie panie wstały, i jaśnie pan był we stajni.

— Panie wstały, więc i ja wstaję.

Z pokoju gościnnego, w którym nocowałem, oprócz drzwi do pokoju p. T. były i drugie zamknięte do garderoby pp. M., o czem najlepiej świadczyły, dochodzące mnie ztamtąd rozmowy.

— Jaką dziś jaśnie pani wyjąć suknię?— pytała pokojówka Andzia.

— A stureńskową — mówiła głośno p. Mateuszowa, dziś w kościele będą wszystkie znakomitości okolicy, trzeba się jak należy ubrać.

— Proszę jaśnie pani ja nie wiem która to stureńskowa suknia.

— Ta na zielonem tle z czerwonemi i złotemi kwiatami, owinięta w trzy prześcieradła, leży w drugiej szufladzie.

· Mamo, mamo! — usłyszałem pieszczony głosik panny Teodozyi — gdzie są moje bransolety wczorajsze?

— Schowałam je moje serce, dziś weźmiesz te trzy koła z rubinami i brylancikami, co to ci papa kupił na imieniny za 100 dukatów.

— Dobrze, wezmę je, cała ręka się niemi pięknie ozdobi.

— Pani Mateuszowo — odezwał się glos gruby p. M. — czy dziś mam wziąć frak czy surdut?

— A pfe moje życie, już we fraku nie moda jeździć, weź surdut ciemno-zielony coś dał za niego 50 złr.

— A jaką kamizelkę?

— Białą oczywiście, na jeden rząd zapinaną, ze złotemi guzikami, co cię kosztuje 15 złr.

— A to po coś wyjęła? — zapytala pani Mateuszowa rucając coś na ziemię.

— Jakto po co, pończochy proszę jaśnie pani.

— Oślico! to ja mam brać dziś takie pończochy, kiedy cała okolica będzie w kościele, wyjąć mi *ażurowe*, a te schować.

— Jakto, ona chciała żebyś kładła na nogi gładkie pończochy?— pytał ciekawie p. Mateusz.

— A oczywiście, a czy to ja nie mam pięknych ażurowych pończoch, za które płaciłam po 24 złr. para.

— Ha ha to oślica! — zaśmiał się z głupoty pokojówki, która bez uwagi, że w kościele będą księstwo, chciała jaśnie panią Mateuszową ustroić w gładkie pończochy!!

Po chwili p. Mateuszowa znowu zaczęła wołać·

— Oślico! oślico! zamknęłaś szufladę, a nie wyjęłaś książek do nabożeństwa w aksamitnej ponsowej oprawie, ze złotemi krzyżykami na wierzchu.

I Andzia zaczęła otwierać szufladę, wyciągać, szarpać, lecz nie mogąc podołać, odezwała się żałośnie:

— Proszę jaśnie pani nie mogę wyciągnąć szuflady, jak się zatrzaśnie to już jej nikt nie poradzi. może jaśnie pani weźmie tę w zielonej oprawie.

— Czyś ty zgłupiała? tobyśmy nie mieli wziąć ponsowych książek? A czy tom ja po to je kupiła, żeby owinięte w serwety leżały w komodzie? po tom za każdą płaciła po 20 złr., żeby je nie brać na święto tak uroczyste? Żeby przyszło komodę rozbić, to trzeba je wydobyć!

— A mnie mamo książkę ze złotym krzyżem,— odezwała się z drugiego pokoju p. Teodozya.

Andzia dobyła ostatnich sił, aby wyciągnąć szufladę, w której leżały trzy książki do modlitwy bogato oprawne.

Takie i tym podobne rozmowy obrażały moje uszy; wszyscy się radzili p. Mateuszowej, dającej najlepsze dowody gustu, znajomości mody i wyższego świata i wymieniającej wartość pieniężną każdego przedmiotu, każdego szmata. Nareszcie zostałem wezwany do śniadania, będącego popisem mnóstwo srebra, szkła i porcelany, chociaż piliśmy herbatę w filiżankach z fabryki Lubartowskiej i mięszali cukier łyżeczkami Frageta.

Po śniadaniu chciałem posłać Marcinka, aby kazał zaprzęgać do mojej bryczki, lecz pp. M. zakrzyczęli mię.

— A nasz godny sąsiedzie nie rób nam krzywdy, zostań, pojedziemy razem nowym powozem do kościoła, wrócimy na obiad, a dopiero na wieczór odjedziesz do siebie.

Przedstawiałem im, że gospodarstwo mnie potrzebuje, że biedne dzieciaki zatęsknią za ojcem, lecz to nie pomogło, bo pp. M. bijąc w to ciągle, że pojedziemy razem do kościoła nowym powozem, pozwolili mi się domyślić, że idzie im najwięcej o to, abym jechał ich nowym powozem i potem rozniósł po okolicy, jakie to zbytki wyrabiają pp. M. Prędzej się z rąk wierzyciela wyśliźniesz, gdy cię napadnie o należytość, jak z rąk ludzi chcących cię użyć za trąbę, roznoszącą po całym świecie ich bogactwa i talenta. Uległem i zostałem.

Podczas gdy panie ubierały się w swoich pokojach, ja prowadziłem rozmowę z p. Mateuszem o polityce, do której ten zawsze zawracał, ile razy zaczynałem wspominać czasy szkolne przepędzone razem w Biały, w murach dawnej kolonii Bialensis, założonej w roku 1628. Nie miłe były p. Mateuszowi te wspomnienia o szkołach w których nosił nazwę Łosickiego ogórka. Trzeba bowiem wiedzieć, że ten przydomek odbierał każdy pochodzący z Łosic, miasteczka położonego w powiecie Bialskim, lub poszlakowany o skąpstwo, lizusostwo, szlachectwo zagonowe, w końcu każdy tak nazwany krupiarz, to jest wydzielający własną ręką krupy gospodyni płatnej na miesiąc po dwa lub trzy reńskie, za samo gotowanie. W ogólności zaś wszyscy odznaczają się nie poślednej wielkości nosem, byli prześladowani łosickiemi ogórkami, a to dla tego, że w Łosicach podobno ogromna moc ma się rodzić ogórków, i to olbrzymiej wielkości? — Lecz dla czego wszyscy inni ze skromnemi nosami, a tylko podejrzani o jakie brzydkie wady samolubstwa, także byli zwani łosickimi ogórkami, nie mogę wytłumaczyć, bo chociaż ta przewza od dawna była, i

jest w ustach młodzieży bialskich szkół, jednak nie ma wyraźnych przyczyn i poszlaków, zkąd ona do nich przyszła, i dla czego biedne tylko Łosice u młodych chłopców są hasłem pogardy i śmiechu dla kolegi; — i p. Mateusz jako syn ojca skąpca, szlachciury zagonowego, jako krupiarz, był policzony do kategoryi Łosickiego ogórka, dziś więc jak mógł tak przerywał rozmowę, bojąc się abym przypadkiem nie wspomniał o Reformackiej ulicy, (ulica krupiarzy) o skrzyni z leguminami zamykanej na dwa zamki, o miarce do wydzielania mąki i kaszy i t. d.

Tymczasem nadeszła i godzina 11. — Usiadłszy więc z pp. Mateuszowstwem i p. Teodozyą do powozu rzeczywiście pięknego, kosztującego 725 złr., o czem mi p. Mateuszowa powiedziała na samem wsiadaniu, ruszyliśmy do kościoła.

Warto żebyś choć raz wybrał się do nas na podobną uroczystość parafialnego świata — wszyscy radzi się popisać ze swemi strojami, ekwipażami, czekają dnia tego z upragnieniem; to też za nadejściem jego całe bogactwo okolicy zjeżdza się do kościoła. (C. d. n.)

Rozmaitość.

* Dla zapobieżenia rozszerzaniu się cholery młodzież szkolną po większej części już rozpuszczono na wakacye. Już to cholera najwięcej ofiar bierze z klas uboższych, a w początkach pojawienia się swego była bardzo zjadliwa. Nikt bowiem nie chronił się stosownem życiem, a na pierwsze jej pojawy, na pierwsze stadja choroby uwagi nie zwracał. Dopiero w trzecim stadjum przywoływano lekarza, kiedy już ratunku nie było. Lecz gdzie tylko w pierwszych chwilach przywołano lekarza, tam nie było prawie wypadku śmierci. W ogóle cholera po dziesięciodniowem wzmaganiu się, teraz już ustępować zaczyna. Nie tylko że liczba cholerycznych jest mniejsza ale i śmiertelelność. Z powodu iż pisma tutejsze milczą o cholerze, nie chcąc trwożyć ludności, rozchodzą się tem więcej przesadzone, najnieprawdziwsze wieści po prowincyi, podług których już połowa ludności wymrzeć miała. Tymczasem my we Lwowie najmniej wiemy o cholerze. Jeszcze żadnego dnia nie umarło więcej nad 20 osób, z których trzy czwarte części w szpitalach. Lecz takie przesadzone wieści trwożąc ludność tem więcej przyczyniają się do rozszerzania tej choroby. Wiadomą bowiem jest rzeczą, iż alterujących się z obawy cholery, najwięcej ta słabość opada.

Gdy w Paryżu wybuchła cholera, jakiś Anglik ogłosił 100 funtów szt. nadgrody temu, kto noc jedną przespi w łóżku, w którem świeżo zmarł choleryczny. Znalazł się ubogi wyrobnik, który chcąc dla licznej rodziny swej uzyskać tak znaczny zasiłek pieniężny, zgłosił się do Anglika. Lecz nazajutrz rano wyrobnika w łóżku znaleziono już nie żywego. Skończył na cholerę. Wtedy Anglik wystąpił z świadectwami, iż tak łóżko jak i wszystka pościel były zupełnie nowe i świeże. Wyrobnik z trwogi i imaginacyi dostał cholery.

* Dzisiaj zrana odbył się pogrzeb Leona Ródkiewicza, artysty sceny lwowskiej. Szczegóły do jego biografii podamy w następnym Numerze. Również zmarł Bojarski, sekretarz Stanów galicyjskich.

Przyjechali od dnia 28. Czerwca do 1. Lipca do Lwowa.

PP. Dobek Konstanty z Sarnik. Cywiński Franciszek z Delejowa. Rosnowski Franciszek z Tartakowa. Papara Henryk z Zubowych mostów. Kieszkowski Józef z Hrusiatycz.

PP. Malczewski Henryk z Gniłowód. Drohojewski Józef hr. z Balic. Szymanowski Szymon z Spasowa. Domaradzki Seweryn z Stanimirza. Krasicki Edmund hr. z Liska. Nahojewski Antoni z Czernicy. Poźniak Wilhelm z Nowotańca. Borkowski Alfred hr. z Skowityna. Bobrowski Klemens z Korsowa.

PP. Torosiewicz Maurycy z Ostrowa. Czermiński Juliusz z Glińska. Golejewski Kornel hr. z Czortkowa. Jaruntowski Jan z Hermanowic. Stadnicki Leon hr. z Nadyb. Dzieduszycki Edward hr. z Płotycz.

PP. Puzyna Roman z Gwoździca. Szymanowski Franciszek z Stryja. Szymanowski Szymon z Stryja. Turkuł Tadeusz z Bełzca. Tretter Hilary z Łonia. Wysocki Florjan z Hrehorowa. Krajewski Nikazy z Turzego.

PP. Skrzyński Władysław z Żurawna. Jendrzejowicz Kazimierz z Czapel. Gottlieb Kwiryn z Dołhomościsk. Skolimowski Jan z Denisk. Rubczyński Maurycy z Stanisławowa. Komarnicki Jan z Magierowa.

Wyjechali od dnia 28. Czerwca do 2. Lipca ze Lwowa.

PP. Czajkowski Jan do Truskawca. Skorczyński Władysław do Żurawna. Dzieduszycki Zygmunt hr. do Medowy. Kalinowski Władysław hr. do Bakowic. Jaworski Aleksander do Ordowa. Padlewski Apolinary do Czabarówki. Michalewski Antoni do Złoczowa. Gumowski Wiktor do Bereznik. Skrzyński Ludwik do Nozdrzec.

PP. Żeleński Wit do Dembicy. Starzyński Jan hr. do Sambora. Zawadzki Marcin do Tarnopola. Bartmański Feliks do Tadania. Lanckoroński Stanisław hr. do Rawy.

PP. Berezowski Ignacy do Tarnopola. Thullie Stanisław do Czernichowa. Tyszkowski Jan do Kalnego.

PP. Orłowski Henryk do Olechowa. Padlewski Walenty do Dublan. Bocheński Aloizy do Otyniowic. Morawski Konstanty do Podhorzec. Olszański Cyryl do Lubienia. Łoś August hr. do Werchraty. Jabłonowski Józef do Lubienia. Czermiński Juliusz do Glińska. Torosiewicz Maurycy do Ostrowa.

PP. Komorowski Cypryan hr. do Truskawca. Szczepański Józef do Krakowa. Poniński Eustachy hr. do Przemyśla. Golejowski Antoni hr. do Harasymowa. Dzieduszycki Alfons hr do Sichowa. Obniski Wiktor do Mycowa. Polański Wiktor do Moszkowa. Zabielski Ludwik hr. do Truskawca.

Kurs telegrafowany z Wiednia 2. b. m. o g. 2 popołud

Augsburg za 100 złr. .	$123\frac{1}{2}$	Pożyczka 5%	$78\frac{1}{4}$	$4\frac{1}{2}$ —
Hamburg za 100 tal. banco	$90\frac{1}{8}$	Akcye banku		998
Londyn za 1 funt szterl.,	11 59	Kolej północna		2000
Medyolan za 300 lirów	$122\frac{1}{4}$	Obl. ind.		$69\frac{3}{4}$
Paryż za 300 franków .	$143\frac{3}{4}$	Nowa pożyczka z loterya		101
Agio duk. ces. . . .	28	Pożyczka narodowa . .		$83\frac{9}{16}$

Wczorajszy Kurs Lwowski

	Gotówką				towarem.			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	43	złr.	5	kr	45
Dukat cesarski	„	5	„	45	„	5	„	48
Półimperyał zł. rosyjski	„	9	„	48	„	9	„	54
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	55	„	1	„	56
Talar pruski	„	1	„	48	„	1	„	49
Polski kurant i pięciozłotówka . . .	„	1	„	23	„	1	„	24
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„	93	„	30	„	94	„	—
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		69	„	30	„	70	„	—
5 proc. pożyczka narodowa		83	„	25	„	84	„	20

Lwów, 2. b. m. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po — złr. — kr. do — złr. — kr. — Żyta po 24 złr. — kr. do — złr. — kr. Jęczmienia po 20 złr. 20 kr. do 21 złr. — kr. Owsa po 12 złr. 45 kr. do 13 złr. — kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po 19 złr. 10 kr. do — złr. — kr. — Ziemniaków po 15 złr. — do — złr. — kr. Sąg drzewa bukowego 45 złr. 50 kr. do — złr. — kr. Sosnowego po 40 złr. — kr. do — złr. w.w. Cetnar siana 4 złr. — kr. do 4 złr. 30 kr. Centnar słomy 2 zł. 30 kr. do 2 złr. 42 kr. w. w. Garniec 30 topniowej okowity bez opłaty 4 Złr. 10 kr. do 4 złr. 25 kr. w. w.

Do dzisiejszego Numeru dołączony jest dodatek i doniesienie literackie księgarni H. W. Kallenbacha we Lwowie.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY“ Nr. 78 z roku 1855.

W księgarni **H. W. Kallenbacha we Lwowie** dostać można:

13

O TRAWACH
i ogółowem z niemi postępowaniu
na zasadach z praktycznych doświadczeń
zebrane przez
H. ze Sławna Sławińskiego.

KARMA DLA BYDŁA
jej względna wartość i
czem można kartofle zastąpić,
przez
Hipolita Nędzowskiego.
Wadowice 1855. Cena tych dwóch dzieł 1 złr. 48 kr. m. k.

NOWY LEKARZ
czyli
SPOSOBY LECZENIA BYDŁA,
koni, owiec i innych domowych zwierząt, tudzież onych karmieniu i rozmnażaniu, przez
J. Mik. Rohlwes.
siódme wydanie zupełnie przerobione i nowemi doświadczeniami pomnożone.
Warszawa, 1853. Cena 2 złr. 24 kr. m. k.

POSTĘPOWI.
Powieść
przez
Henryka Cieszkowskiego.
Warszawa 1855.
Cena 2 złr. 24 kr. m. k.

MARGIER.
Poemat z dziejów Litwy
przez
Władysława Syrokomlę.
Wilno, 1855. — Cena 4 Złr. 30 kr. m. k.

Szkółka dla młodzieży
Pismo sześciotygodniowe
wraz z
dodatkiem literackim.
Rok piąty, **1854,** 8 zeszytów.
8vo Poznan. Cena 4 złr.

WIENIEC CIERNIOWY.
Powieść
Józefa Dzierzkowskiego.
2 tomy 8vo Lwów 1855. Cena: 3 złr. 45 kr.

Po cenie zniżonej:
Praktyczna nauka

O WYRABIANIU WÓDKI
z kukurydzy
to jest:
Jak robić zacier, drożdże sztuczne, podmłodę, jak wyrabiać i używać słodu, utrzymywać gniazdo czyli hołowicę, używać surowcu zielonego, czyścić naczynia, aby osiągnąć módz najwyższy wydatek spirytusowy, mianowicie: **z korca kukurydzy 11 garncy, z korca żyta 9½ garncy, z korca słodu 5 garncy okowity na 67** sztrychów Rychtera
przez
Romualda Piątkowskiego.
w 12ce Lwów. 1854.
Cena zniżona: 15 kr. m. k.

Handwörterbuch der deutschen Sprache,
nebst
den gebräuchlichsten Fremdwörtern, Angabe der Betonung und Aussprache, und einem Verzeichniss der unregelmässigen Zeitwörter
von
F. A. Weber.
Sechste, stereotypirte Auflage.
8vo. Leipzig 1854. 12 Lieferungen, vollständig.
Preis: 4 fl. C. M.

Baxtera obrazy drukiem olejnym.

Zdjęcie z krzyża Pana Jezusa podług Rubensa, oprawione w ramkach 2 złr. 24 kr.

Chrystus Pan błogosławiąc chleb i wino, oprawione w ramkach 3 złr. 40 kr.

Familia święta podług Rafaela, oprawiona w ramkach 2 złr. 20 kr.

Pan Jezus na krzyżu, oprawione w ramkach 4 złr. 20 kr.

*2
14

TADEUSZ UZIĘBŁO

właściciel handlu towarów bławatnych

WE LWOWIE.

urządzi i w tym roku podczas jarmarku

W UŁASZKOWCACH

swój tameczny magazyn naprzeciw 3ch cukierni i zaopatrzy go we wielką rozmaitość i wybór najnowszych i gustownych

TOWARÓW BŁAWATNYCH

Przytem mieć będzie główny skład

PŁÓCIEN

ze znakomitej fabryki **Józefa Karola Kostiale w Hohenelbe** i wszelkie inne gatunki płócien z rozmaitych fabryk krajowych i zagranicznych.

Polecam się także z obfitym wyborem:

płóciennych chustek

i

Bielizny stołowej prawdziwie saskiej.

Niechcąc naśladować obwieszczeń obcych szarlatanów, ograniczam się na oświadczeniu, że sprzedaż będzie rzetelna, płótna i bielizna stołowa czysto lniana, a ceny słuszne. (122 4—4.)

W UŁASZKOWCACH (127 3—4)

podczas tegorocznego jarmarku

Fryderyk Schubuth ze Lwowa,

poleca po stałych najumiarkowańszych cenach fabrycznych swój

Skład komisowy

wszelkiego gatunku płócien z c. k. uprzywilejowanych

fabryk płócien hr. Harracha

w Janowicach w Morawii i Starkenbach w Czechach. Również poleca swój

wielki skład prawdziwie rossyjskiej herbaty pecco karawanowej

tak w opakowaniu papierowem, jako też w ozdobnych pakunkach pierwotnych, a najprzedniejsze gatunki w puszkach porcelanowych i blaszanych; — szczególnie pięknie malowane

woskowe świece kościelne i gromnice

z własnej fabryki we Lwowie, *Proszki Seidlitzkie*, prawdziwie francuzkie *Sardyny* w oliwie, *zaprawianą musztardę*, angielską *mąkę musztardzianą*, prawdziwą *wodę kolońską* z fabryki Jana Maryi Faryny w Kolonii.

Ceny sprzedaży są stałe i na każdej sztuce liczbami wyrażone.

Miejsce sprzedaży znajduje się w sklepie pod liczbą 48.

Uwagi godne doniesienie jarmarkowe.

WYPRZEDAŻ
wielkiego zapasu płócien prawdziwych
I NIESŁYCHANIE TANICH.

w wielkim składzie towarów płóciennych Gottlieba i Beyera z Wiednia, podczas jarmarku w Ułaszkowcach.

Ażeby wyprzedaż tę powszechnie oznajmić, ośmielamy się niniejszy spis cen ogłosić, któren zapewne wszelkim wymaganiom odpowie, z dodaniem uwagi, że mianowicie dla osób prywatnych rzadko zdarzy się sposobność do nabycia trwałego płótna po tak słusznych warunkach.

Że zaś jako obcy i nie znani wymagać nie możemy zupełnego zaufania, zwłaszcza że zaufanie Publiczności do wyrobów płóciennych przez nierzetelność i różne oszukaństwa ostatniemi czasy bardzo osłabionem zostało, więc oznajmiamy dla zabezpieczenia nawet owych kupujących, co się na płótnie w cale nieznają że za płótna swe ręczymy i

50 dukatów w złocie wypłacemy temu

kto nam w jakimkolwiek od nas kupionem płótnie pokaże choćby odrobinę bawełny.

CENY STAŁE,

z których w żaden sposób nic się nie spuszcza, są następujące:

Tuzin białych chustek od nosa	od 3 złr.	Sztuka płótna z nici na 12 koszul, 55 łokci	od 12 złr.
Tuzin serwet do herbaty [illegible] na	» 1 złr.	Sztuka płótna cienkiego na 12 koszul. 56 łok.	« 14 złr.
Obrusik do kawy	» 1 złr.	Sztuka weby płócien. $\frac{6}{4}$ ł. szer. 66 ł. z przędz. ręcz.	« 20 złr.
Łokieć ręczników	» 7 kr.	Sztuka przedniej holend. weby dto. dto.	24 złr.
Tuzin szarych ręczników	» 2 złr.	Sztuka przedniej Irlandz. weby dto. dto.	« 28 złr.
Obrus wielki bez szwu	» 2 złr.	Sztuka konstancyjskiego koronowego płótna dto.	« 32 złr.
Sztuka płótna z białej przędzy 39 łok. .	» 7 złr.	Sztuka weby batystowej dto. dto.	« 60 złr.
Sztuka płótna tęgiego 48 łok. . .	od 9 złr. 30 kr.	Sztuka rumburskiej weby $\frac{6}{4}$ ł. szer. 70 ł. dto.	« 24 złr.
i coraz wyżej		i coraz wyżej	

Płótno na prześcieradła bez szwu, 3 łokcie szerokie, bielizna stołowa wszelkiego rodzaju na 6, 12, 18, 24 osób z przędzy, drelichu i adamaszku, poszewki na poduszki, chustki od nosa niciane, kolorowe i prawdziwe francuzkie batystowe, wszelkiego rodzaju obrusiki do kawy, niciane, wełniane i jedwabne przedają się stosunkowo jeszcze taniej.

Dla prędszego wyprzedania dodaje się przy sprzedaży towarów na raz za **Sto złr.**

BEZPŁATNIE

1 obrusik do kawy z sześciu stosownemi serwetami, 1 wielki obrus bez szwu, pół tuzina ręczników i pół tuzina białych płóciennych chustek od nosa.

Miejsce sprzedaży w Ułaszkowcach, w sklepie Nr. 125. naprzeciw cukierni pana Żółkiewskiego.

(125. 4—4) **Gottlieb & Beyer,** z Wiednia.

(84. 11)

Podpisana

REPREZENTACYA DLA GALICYI

ces. król. uprzywilejowanej Tryestińskiej

AZIENDA ASSICURATRICE

WE LWOWIE

zabezpiecza równie jak w zeszłym roku

SZKODY NA ZIEMIOPŁODACH

PRZEZ

GRADOBICIE

wyrządzone,

bezpośrednio w biórze przy ulicy Pojezuickiej, naprzeciw hotelu angielskiego pod liczbą 175 2/4, lub też przez ajentów na prowincyi, na podstawie funduszu towarzystwa t. j.:

Wypłacając zabezpieczonemu całkowitą szkodę zabezpieczoną.

Taż sama **Reprezentacya**, jakoteż jej **Ajenci** na prowincyi udzielają **Żądającym zabezpieczenia** porzebne wyjaśnienia i blankiety do podań bezpłatnie.

Na listowne podania **Szanownych Stron** odpowiada **Reprezentacya** oznajmieniem premii, za której przesłaniem pod jej powyżej wyrażoną adresą udziela się zabezpieczenie od najbliższej 12tej godziny południowej **po odebraniu przesłanej premii**.

Listowne podania zawierać mają najprzód odpowiedź na następujące pytania w o ści:

1) Nazwę miejsca, t. j. miasteczka lub wsi;
2) jak dawno zabezpieczenie Żądający w miejscu zamieszkały;
3) czyli można **z pewnością podać**, jak często wydarzały się w okręgu tego miejsca gradobicia, a przynajmniej, jak często w upłynionych ostatnich **osmiu latach**;
4) czyli sam poniósł w tymże miejscu szkodę;
5) czyli teraz mające się zabezpieczyć ziemiopłody nie zostały już gradobiciem, mrozami lub innym sposobem uszkodzone.

Co do kawałków pól w szczególności:

1) Nazwę kawałka pola, na którym zabezpieczyć się mający gatunek ziemiopłodu, o ile ta nazwa znana jest zamieszkałym w miejscu, i opis granic tego pola, tak, ażeby niezachodziła żadna wątpliwość co do innych pól lub kawałków. Mały planik piórem — pojedyńczo zrobiony — może najlepiej zastąpić opis wiele czasu zabierający.

2) Ilość morgów i korcy wysiewu z oznaczeniem gatunku ziemiopłodu.

3) Wartość pieniężną spodziewanego zbioru w monecie konwencyjnej i w liczbach kończących się na nulę.

We Lwowie, w maju 1855.

1szy Sekretarz:
Leon Ostrowski.

2gi Sekretarz:
Konstanty Wodecki.